



ULICA
GRANICZNA
W POZNANIU

Piotr C. Kowalski

Co jest takiego niesamowitego w niewielkiej ulicy Granicznej, że pojawia się tu ostatnio tyle sztuki granicznej?

Zanim pierwszy raz pojawiłem się na Granicznej w Poznaniu, nazwa tej ulicy kojarzyła mi się tylko i wyłącznie z filmem *Ulica Graniczna* Aleksandra Forda z 1948 roku. Chodziło oczywiście o Graniczną w Warszawie, a właściwie o jedną z jej kamienic, której mieszkańcy byli bohaterami tego znanego filmu.

Ulica Graniczna w Poznaniu znajduje się na Łazarzu. Na dolnym Łazarzu, tym gorszym, w przeciwieństwie do Łazarza górnego, tego lepszego, obok parku Wilsona, wcześniej Kasprzaka, a jeszcze wcześniej również Wilsona. Na tym górnym Łazarzu jest dużo ulic noszących nazwiska znanych polskich malarzy: Chełmońskiego, Gierymskiego, Grottgera, Kossaka, Matejki i Wyspiańskiego. Na dolnym Łazarzu nie ma żadnej ulicy, która nosiłaby nazwisko choćby jednego malarza, natomiast mieszka tu mnóstwo malarzy oraz innych artystów. Te dwa Łazarze dzieli, mniej więcej po równo, ulica Głogowska.

Nazwa ulicy Granicznej wzięła się stąd, że w 1900 roku wyznaczała ona granicę między gminami Wildą i Łazarzem. Do 1918 roku ulica Graniczna nazywała się nawet Grenzstrasse (wiadomo dłaczego) i początkowo obejmowała również ulicę Łukaszewicza. Łazarz natomiast w 1822 roku to był Lazarus oraz St Lazarus – nic też dziwnego, że jeszcze dzisiaj najstarsi jego mieszkańcy mówią Święty Łazarz. Ale był także okres, gdy Ła-

zarz nazywał się Hermannstadt (wg książki Henryka Bromskiego *Mój kochany Łazarz*).

Pierwszą osobą poznaną przy ulicy Granicznej był adwokat Jerzy Taszycki, ojciec Zbyszka¹. Bardzo lubił artystów i dlatego pozwolił zaadaptować strych w swojej kamienicy na pracownię plastyczną. Mieszkał on pod numerem 13., pod którym niebawem mieliśmy zamieszkać razem z Joanną i Justyną², a właściwie Justynką, bo ona nie miała wtedy jeszcze nawet roczku. Wcześniej oczywiście musieliśmy odpowiednio zaadaptować fragment tego strychu. Był rok 1979.

Wyremontowaliśmy go na pracownię plastyczną dzięki poparciu ZPAP, które było wówczas niezbędne. Właściciel kamienicy na dobrą sprawę miał niewiele do powiedzenia, ale pomagał, jak mógł w przechytrzeniu absurdalnych przepisów administracyjnych. Natomiast, o dziwo, wszyscy mieszkańcy musieli wyrazić pisemną zgodę, że nie mają nic przeciwko zaadaptowaniu przez nas części strychu, „ich” strychu. Oczywiście wówczas znaleźli się i tacy, którzy kręcili głową albo twierdzili, że w tym miejscu, które chcemy zaadaptować, najlepiej im się suszy pranie. Następnie te podpisy trzeba było zanieść na plac Kolegiacki do odpowiedniego wydziału Urzędu Miasta. Na szczęście, mieliśmy gotowy projekt architektoniczny, dostaliśmy go od Andrzeja Wielgosza, który z kolei otrzymał go od Jarka Kozłowskiego. Zrezygnowali w tym czasie z adaptacji tego strychu, tak więc mieliśmy trochę już przetarte szlaki.

Jedną z ważniejszych postaci ulicy Granicznej jest pan Żurek. Pan Żurek był i jest administratorem wielu kamienic na Łazarzu oraz w całym Poznaniu. Przejął to administrowanie od swojego

¹ Zbigniew Taszycki – malarz (wykonuje także instalacje malarskie), profesor Akademii Sztuki w Szczecinie

² Joanna Janiak – dziennikarka i producentka telewizyjna, żona autora; Justyna Kowalska – córka autora [przypr. red.] +



foto. Piotr C. Kowalski; kamienica przy ul. Granicznej 13, 2012

ojca, też pana Żurka. Wielu mieszkańców Granicznej jeszcze go pamięta. Pan Żurek w swoim małym biurze na ostatnim piętrze w kamienicy pod numerem 12. miał zawsze od samego rana pełno różnego rodzaju interesantów i petentów. Część z nich musiała czekać na swoją kolej na klatce schodowej koloru kawy z mlekiem. Poza tym pan Żurek miał pełne kredensy akt, teczek z rachunkami, mały sejf, a właściwie sejfik na pieniądze z czynszów, przede wszystkim jednak miał mnóstwo pieczętek, które się wszędzie wałały. Któregoś dnia ofiarowałem mu dwa czarne, stołowe wieszaki na pieczątki (zupełnie nie wiem, skąd je wytrzasnąłem) i od tego czasu już był porządek, przynajmniej z pieczętkami. Pan Żurek miał także solidną, starą, dużą, czarną maszynę do pisania, czyli głośnego wystukiwa-

nia liter jednym palcem. Miał też czarny ebonitowy telefon, który non-stop dzwonił, a on oczywiście zawsze odbierał i odpowiadał, pocieszając i zapewniając rozmówcę, że wszystko będzie dobrze. Pan Żurek miał niesamowitą podzielność uwagi, gdyż jednocześnie mógł rozmawiać przez telefon, wypełniać jakieś dokumenty i kasować pieniądze za czynsz.

O Granicznej pisali:

Włodzimierz Braniecki: „Ja zaś nosię cukrowego zająca. Owinięty jest w papier. Mijając malutki słup ogłoszeniowy, docieram na Graniczną. Dawno tu nie byłem. Dokładnie – w tym dniu przed Wigilią 1981 roku. Chciałem wtedy złożyć im życzenia, ale była już 22.30, więc się przestraszyłem, że nie zdążę

przed godziną milicyjną do domu. I nie poszedłem do nich. Aż do dzisiaj tu nie wracałem... Gdzieś tylko w mieście ich czasem spotykam, Justynkę, Joannę i Piotra. On maluje obrazy, ona studiuje filozofię, a Justynka jest mała.

W tym domu przy Granicznej mieszkają na strychu, przerobili go na ogromny pokój. To jedna izba, ale jest w niej i część dziecinna, i pracownia, i czytelnia i kuchnia (obrazy, i książki, i zabawki dobrze się tu mieszczą. No, czasem wszędzie są tu zabawki).

[...] Dlaczego właśnie do nich idę teraz przed tą Wielkanocą 1983? Bo wiem? Gdy spotykam ich, to [...] te ładne domy Łazarza zawsze mnie jakoś wzruszają. A oni [...] też są dla mnie jak te kwiaty hiacintu”².

Magdalena Hniedziewicz: „Organizowaliśmy między innymi takie wspólne wyjazdy grupy krytyków do jakiegoś miasta. Był Kraków. Była Łódź, był właśnie Poznań. I jeszcze Gdańsk. Umawialiśmy się z zaprzyjaźnionymi artystami, że zorganizują dla nas spotkania w pracowniach, połączone z pokazami prac. Jechaliśmy 2 klasą niedrogiego pociągu. Na miejscu prowadzono nas od pracowni do pracowni. W każdej były obrazy, rysunki, rzeźby, grafika. I byli ludzie. Było oglądanie, były rozmowy – o sztuce, o wydarzeniach, o sytuacji. Nigdy, ani przedtem, ani potem, nawet w okresach bardzo aktywnej działalności zawodowej nie mieliśmy chyba tak znakomitej orientacji w tym, co się dzieje w poszczególnych środowiskach. «Odkrywaliśmy» na nasz użytek nieznanych nam przedtem artystów. Te wizyty w pracowniach były ważne pod bardzo wieloma względami. W Warszawie była to już nasza niemal codzienna, stała praktyka. Spotykali się artyści, często tacy, których się w ogóle dotąd nie znało, spotykali się aktorzy,

literaci, muzycy. Ale przychodzili też przyjaciele przyjaciół, sąsiedzi, ludzie na co dzień w ogóle nie związani ze sztuką”³.

W dniach 23–24 czerwca 1984 roku miała miejsce „pielgrzymka” krytyków sztuki z Warszawy: Magdaleny Hniedziewicz, Danuty Wróblewskiej, ks. Andrzeja Przekazińskiego – dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego w Warszawie i jako fotografa niezastąpionego Erazma Ciołka, który do dzisiaj bardzo skrupulatnie przechowuje odpowiednio skatalogowaną, całą ówczesną dokumentację.

W ramach „rekonesansu poznańskiego” w naszym mieszkaniu–pracowni prace swe prezentowali młodzi artyści, debiutujący pod koniec lat 70. ubiegłego wieku, malarze i graficy: Ireneusz Domagała, Leszek Drzewiński, Andrzej Włodzimierz Mazanka, Andrzej Popiak, Tomasz Psuja, Lech Siejkowski, Grażyna Strykowska, Jacek Strzódka, Izabela Trzcńska i Piotr C. Kowalski⁴. A nad całością czuwała bezbłędnie Joanna. Ta wystawa miała miejsce w kamienicy pod numerem 13. przy ulicy Granicznej, natomiast samej kamienicy poświęcone zostały dwie duże wystawy: jedna wspólna z Joanną w Galerii „U Jezuitów” pod tytułem Ulica Graniczna 13b w roku 2005, druga – moja indywidualna w Galerii Profil w 2006 roku pod tytułem Made in Łazarz. Poza tym ulicy Granicznej poświęcono mnóstwo prac, na przykład grafikę barwną Stefana Ficnera Dywan z Granicznej z roku 2002.

A oto fragment tekstu Rafała Jakubowicza z katalogu Piotr C. Kowalski – Made in Łazarz – Poznań, Graniczna 13 B: „[...] Na wystawę Made

² Braniecki W., **Abecadło Brana**, Poznań 2003, poprzednio „Głos Wielkopolski” 1983.

³ Hniedziewicz M., **Sztuka w czasie wyjątkowym**, [w:] Hniedziewicz M., Wróblewska D., katalog wystawy **Graniczna 13B**, Galeria u Jezuitów, Poznań 2005.

⁴ Zob. **Plastyka niezależna 1976–1989**, Poznań 2010.

in Łazarz – Poznań, Graniczna 13b w poznańskiej Galerii Profil składa się siedem obrazów oprawionych w solidne, srebrzyste ramy, eksponowanych w niekonwencjonalny sposób, oraz slajdy rzutowane z projektora na ścianę. Obrazy powstały w latach 2000–2001. A precyzyjnie mówiąc: w przedziale czasowym od 31 grudnia 2000 roku do 1 stycznia 2001 roku. Czyli za ledwie podczas jednej doby. Ale zarazem przełomu wieków. Jak powstały te obrazy? W kamienicy przy ul. Granicznej 13 b, w swym mieszkaniu, na podłodze, przed sylwestrową zabawą, artysta rozłożył dwa płótna. Pięć kolejnych umieścił na klatce schodowej. Następnie zaś czekał co się wydarzy. Obrazy zawierają ślady pozostawione przez mieszkańców oraz uczestników imprezy. Ów proces «malowania» można zobaczyć na wyświetlanych zdjęciach z Sylwestra 2000/2001. Kowalski zestawil je ze zdjęciami sytuacji, które konsekwentnie fotografuje od około dziesięciu lat przez dziurę w drzwiach wejściowych, na parterze kamienicy; anonimowi bezdomni, biedacy, przygarbieni, zrezygnowani, zmierzający, z wózkami, siatkami, tobołami, do mieszczącego się tuż obok, przy ulicy Granicznej 12a, skupu makulatury, złomu i metali kolorowych. Nie pozują, gdyż w ogóle nie zdają sobie sprawy z obecności fotografa. Są autentyczni. Artysta, po tylu latach fotografowania, już ich rozpoznaje; niektórzy jeszcze przychodzą, wielu z nich nie żyje. Ciągłe powstają nowe zdjęcia. W prezentacji brak kolejności chronologicznej. Można jednak zobaczyć różne pory roku. Szarość obrazów i szarzyzna życia. Blask srebrzystych ram i blask sylwestrowego balu. Graniczna 12a obserwowana poprzez oko obiektywu, zza drzwi wejściowych do Granicznej 13b. Podglądana przez dziurę w drzwiach. Dwa światy: Polska A i Polska B w jednym. Problemy społeczne, które niegdyś zmusiły ludzi do tego rodzaju aktywności, są wciąż aktualne i zapewne w najbliższym czasie nic się nie zmieni.

Realizację Piotra C. Kowalskiego można odnieść do akcji Pawła Althamera Bródno 2000, która odbyła się w bloku przy ulicy Krasnobrodzkiej w Warszawie, 27 lutego 2000 roku. Na elewacji budynku utworzono wówczas gigantyczny napis «2000», poprzez zapalenie świateł w jednych, a wygaszanie w innych mieszkaniach. Realizacja projektu wymagała udziału około dwustu rodzin mieszkających w domu. Akcja przerodziła się następnie w festyn z udziałem trzech tysięcy osób. W tym zestawieniu uwidacznia się swoista kameralność gestu Kowalskiego. Jego działanie ma inny wymiar; prywatny, domowy (przyjaciele, rodzina)».

Wystawę Made in Łazarz poświęciłem nie tylko tym osobom, które bawiły się u nas w sylwestra, „na najwyższym poziomie” (IV piętro), a byli to między innymi: Izabella Gustowska, Monika Bakke, Grzegorz Dziamski, Joanna Hoffmann, Anna Tyczyńska, Roman Kubicki, Marek Wasilewski, Piotr Nycz, no i oczywiście my, Joanna i ja. My wszyscy przeszliśmy i przetańczyliśmy dosłownie po tych wszystkich płótnach oraz przy okazji przeszliśmy w nowy rok oraz w nowy XXI wiek. Wystawę poświęciłem także tym, którzy również w sylwestra pchali swoje wózki wyładowane po brzegi złomem lub makulaturą, aby móc kupić sobie dwie kajzerki i dwa funty cukru, jak to kiedyś niektórzy tu mówili. Przede wszystkim jednak Made in Łazarz poświęciłem nam, którzy tu mieszkamy od 1979 roku, i oczywiście samej kamienicy numer 13, która w tym czasie miała równo 100 lat. Stąd podtytuł: Poznań – Graniczna 13B, 1979–2006.

Dzień tych wszystkich pchaczy albo złomiarzy zaczynał się i zaczyna się zawsze bardzo wcześnie, gdyż o godzinie szóstej rano, w momencie kiedy kończy się cisza nocna. Wtedy mogą całkiem legalnie penetrować wszystkie

łazarskie rewiry śmietnikowe. Te wszystkie wózki są pchane do pana Leszka, wieloletniego szefa najbardziej popularnego na Łazarzu Punktu Skupu Makulatury, Złomu i Metali Kolorowych. Do tego punktu zaglądał często swego czasu Zbyszek Łowżył, kompletując „perkusje i bębny” do swego GŁOŚNEGO zespołu Republika Czadu.

Przy ulicy Granicznej zawsze mieszkało i mieszka mnóstwo studentów, szczególnie tych z poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego. A dlaczego wybierali ulicę Graniczną? Ano dlatego, jak mówi Stefan Ficner, że podobno chcieli być jak najbliżej Centrali i kultowej już wtedy knajpy Kominek. Pamiętam niektórych studentów z naszego uniwersytetu, wśród których byli między innymi: Diana Roonberg, Karolina Kubik, Agnieszka Wielgosz, Ania Miczko, Daniel Koniusz.

Bardzo ważną postacią ulicy Granicznej był także pan Leszek z drugiego piętra sutereny, spod numeru 14. Mówiono na niego Pavarotti Łazarza, dlatego że latem w nocy lubił podśpiewywać ze swojego okna znane piosenki jakże donośnym głosem:

„Łazarz jest piękny,
Łazarz uroczy,
Łazarzu, powiedz, że Kocham cię”.

Jedni go lubili, inni nie lubili, bo zakłócał im ciszę nocną. Kiedyś, latem, zrobiłem mu zdjęcie, kiedy pił piwo na narożniku ulicy Małeckiego, był bardzo zadowolony. Ale jeszcze bardziej był zadowolony, gdy ofiarowałem mu to zdjęcie. Powiedział mi wtedy, że postawi je sobie na półce koło telewizora.

Bardzo często na Granicznej i na sąsiadujących z nią ulicach jest pełno staczy, to jest takich facetów, którzy prawie zawsze stoją tak sobie od rana do wieczora, zdawać by się mogło, że cze-

kają na kogoś lub na coś, rozglądając się przy okazji to w lewo, to w prawo, aby broń Boże czegoś nie przeoczyć. Z tym że pod wieczór trochę się chwieją na nogach, dlatego że pije się, a raczej chleje tanie piwa lub tanie wina, i to już z samego rana, bez względu na porę roku. Jest jednak jeden narożnik, na którym się tego nigdy nie czyni, a to z bardzo prozaicznego powodu: znajduje się tam poradnia AA.

Słownictwo na ulicy Granicznej jest bardzo ograniczone, najważniejsze są zawsze przedrostki przed określonymi czasownikami, na przykład wy..., za..., pod..., spie..., od..., u..., do..., na..., prze... i tym podobne. Bardzo popularnymi wyrazami na naszej ulicy są: fyrtel, na szage, kejter, knyf, pener, szuszwol, ejber, nyrol, gymyla. Popularne na naszej ulicy są zdania: „Tej! profesor, dej 2 złote na piwo”, „Hono ino na wino” albo „Hono, tej”, albo „Dej ćmika, tej”, „Nie bundź nyrol, dej bejmy”. Nie zapomnę, jak kiedyś taki jeden stacz zaczepił mnie, żebym mu dał owe 2 złote. Ja odpowiedziałem, że niestety nie mam, a on na to: „No to daj mi chociaż 1,95”.

A tuż-tuż obok Granicznej, na ulicy Strusia, jeszcze do niedawna były dwie agencje towarzyskie. Jedna nazywała się Caryca (ta pod numerem 5.), a druga, pod numerem 6, Króliczek (choć, moim zdaniem, powinna nazywać się Katarzyna). Jedna była na samej górze, druga na samym dole. Obie, po krótkim czasie wielkiej prosperity, splajtowały. Najpierw splajtowała Caryca, była nieco za wysoko, bo aż na czwartym piętrze, czyli zdecydowanie, zdecydowanie za wysoko, a potem splajtował także Króliczek, chociaż był na samym parterze, czyli na najbardziej odpowiedniej wysokości, gdyż wchodziło się prosto z ulicy. Kiedyś, po jednym z wernisaży szliśmy całą grupą do Zbyszka Taszycyckiego na imprezę. Mieliliśmy z sobą pełne siatki różnych butelek, pełnych butelek. Będąc na wysokości Króliczka, zagadnąłem pewnego +

wybitnego artystę: „Chodź, wejdziemy, zobaczymy, co jest grane”. No i weszliśmy, trzymając w rękach siatki pełne „zakupów”. Gdy znaleźliśmy się w samym środku, powiedziałem właścicielowi, że alkohol to my mamy, a on na to: „U nas się nie pija” i kazał nam usiąść na kanapie, mówiąc: „Zaraz nastąpi prezentacja”. Zanim skończył mówić, pojawiła się przed nami dziewczyna w bardzo skąpym stroju i zrobiła obrót wokół własnej osi, a właściciel powiedział, pokazując na nią ręką: „To numer 1: Violetta”. Gdy Violetta zniknęła, usłyszeliśmy: „A teraz pojawi się numer 3: Andżelika”. Andżelika zrobiła podobną prezentację i zniknęła, a my usłyszeliśmy: „Numer 2 jest zajęty, to który numer panowie wybieracie?”. Gdy powiedzieliśmy, że chcielibyśmy zobaczyć jeszcze numer 2, to usłyszeliśmy ponownie: „Numer 2 jest zajęty, czy chcecie poczekać, czy przyjść później?”. Odpowiedzieliśmy, że wolimy przyjść później. Wyszliśmy i do dzisiaj już tam nie weszliśmy, i nigdy już nie wejdziemy. A dziewczyny z Króliczka niekiedy latem, gdy nie miały klientów, siedziały sobie w oknie i się opalały, opalał się również z pewnością i „numer 2”, chociaż słońca na Łazarzu w tym akurat miejscu jest jak na lekarstwo, nawet w piękne i słoneczne dni.

W kamienicy numer 13 bywały znane postacie. Oczywiście nie sposób wszystkich wymienić, ale na przykład tylko na samą literę „B” można wspomnieć chociażby Tadeusza Brzozowskiego, Andrzeja Bonarskiego, Janinę i Zygmunta Baumanów, ojca Jana Berezę, Mirka Bałkę i wielu innych. Na literę „M” Eugeniusza Markowskiego, Lucjana Mianowskiego, Jarka Modzelewskiego, no i oczywiście Jarka Maszewskiego, a na literę „S” na przykład Piotra Skrzyneckiego, Annę Szałapak czy Andrzeja Szewczyka. Natomiast Wisława Szymborska nie była, ale za to rozmawiała z Joanną przez nasz łazarski telefon nr 61 652728.

Poza tym w okresie stanu wojennego bywali w naszej kamienicy wszyscy najważniejsi pracownicy, niestety od kilkunastu lat już nieistniejącego, konsulatu amerykańskiego przy ulicy Chopina, na przykład Daniel Spikes, Robert O. Tate, Henry Kelly. Bywał także Andreas R. Korting, wówczas ambasador Republiki Federalnej Niemiec.

Za czasów Joanny i Stefana Ficnerów, którzy zamieszkali przy Granicznej 13 w grudniu 1990 roku, nasze betonowe, graniczne podwórko przeistoczyło się w istną namiastkę minirodu botanicznego lub ogródka jordanowskiego – a to za sprawą Akcji Podwórko. Obok rosnących do tej pory tylko kilku bżów pojawiły się wtedy nowe drzewa i krzewy, takie jak na przykład octowiec przywieziony specjalnie z ogrodu Izy Gustowskiej z Sołacza. Z innego miejsca ściągnięto trzy małe brzozy – jedna z nich sięga obecnie nawet do samego dachu, winobluszcz zimozielony trzy- i pięcioklapowy, dwa srebrne świerki i różne sezonowe kwiaty. Stefanowi pomagało nie tylko wielu mieszkańców naszej kamienicy, ale także z sąsiedniej przyszło dwóch Piotrów: Nycz i Marciniak. Poza tym rzeźbiarz Wojtek Kujawski zajął się podwórkowym betonem, a drzeworytnik Andrzej Bobrowski przywiózł aż 30 worków odpowiedniej ziemi.

W 2005 roku na podwórku ulicy Granicznej 13 pojawiła się, a właściwie została zasadzona rzeźba Mirka Bałki AU. Były to białe jednoroczne begonie ułożone w kształcie liter „A” i „U”, które przetrwały kilka miesięcy aż do późnej jesieni, aż do listopadowo-grudniowych przymrozków. Geneza powstania tej pracy była następująca: w 2005 roku kurator wystawy Horyzont zderzeń Marek Wasilewski tak pisze w katalogu wystawy Art Poznań 2005 (odbywającej się na terenie poznańskiej Starej Rzeźni): „Praca Mirosława Bałki po-



fot. Joanna Janiak; Stefan Ficner „instaluje” pracę Mirosława Bałki AU, 2005

siada polemiczny charakter. Wybierając niewielkie, położone na uboczu pomieszczenie, zwrócił uwagę na wiszący pod sufitem hak, jeden z wielu, jakie kiedyś musiały znajdować się w tym miejscu. Jego obiekt jako jedyny na tej ekspozycji znajduje się dosłownie i w przenośni w zawieszeniu, między teraźniejszością i przyszłością. Bałka bierze pod uwagę całe wybrane przez siebie pomieszczenie, postanawiając dokonać próby oczyszczenia go z ciężących mu znaczeń, zamiast wszechobecnego niegdyś mięsa wprowadza żywe rośliny”. I wprowadził, czyli ustawił z kilkunastu doniczek begonii napis „AU”, fonetyczny zapis jęku, jaki wydają zwierzęta idące na rzeź.

Należy dodać, że pracę tę po zakończeniu ekspozycji Mirek ofiarował Stefanowi Ficnerowi, a on postanowił posadzić ją na podwórku Granicznej 13, o które to podwórko Stefan dbał jak

nikt inny. To w mieszkaniu Joanny i Stefana Ficnerów narodziły się pomysły takich wystaw, jak Wystawa dla szanownej publiczności realizowana wspólnie z Jarkiem Świerszczem, obecnym Ingmarem Vilqistem, W stronę Poznania, realizowana razem z Zenkiem Polusem z Zielonej Góry oraz wystawa zatytułowana Ogrody przygotowana razem z Małgorzatą Hirsch-Weichert.

To stąd, z ulicy Granicznej Stefan Ficner wraz z Joopem Witteveenem (holenderskim rzeźbiarzem, obecnie mieszkającym w Hiszpanii) wyruszył w długo przygotowywaną podróż, czyli na pielgrzymkę do Santiago de Compostella. Wcześniej Stefan miał pójść z Jurkiem Piotrowiczem (Jurek, jak wspomina teraz Stefan, dużo obiecywał sobie po tej pierwszej pielgrzymce, mówił, że bardzo chętnie pójdzie, tylko najpierw musi zrobić sobie wszystkie badania i potem może ze spokojem iść). +



fol. Piotr C. Kowalski; od lewej: Roman Kubicki, Anna Zeidler-Janiszewska i Zygmunt Bauman w mieszkaniu autora, 1996

Stało się jednak inaczej. Stało się, jak się stało. Jurek poszedł do szpitala i niestety już z niego nie wrócił. Stefan mówił, że cały czas mu towarzyszył myślami na tej górzystej drodze. Na koniec opiszę to, co było dla mnie najważniejsze tu, na Granicznej. Nie będę jednak na nowo pisał, tylko przytoczę zapis mojej rozmowy z Joanną, sporządzony kilka dobrych lat temu z okazji nakręcania przez Zbysława Kaczmarka filmu Radio S.

„– Piotrze, w stanie wojennym z naszego strychu nadawaliśmy audycje Radia «Solidarność», ale dopiero teraz, przy okazji realizacji filmu o Radiu «S», dowiedzieliśmy się od Andrzeja Piątka, że z naszego mieszkania, 12 maja 1982 roku była emitowana pierwsza audycja. Co pamiętasz z tamtego czasu?

– Przypominam sobie takie momenty gorące, ostre. Nie można było powiedzieć: «Nie».

– Wydaje mi się jednak, że można było od-

mówić, ale to dawało satysfakcję – móc tak odreagować się po wprowadzeniu stanu wojennego. Ktoś przygotował kasetę z nagraniem, ktoś przygotował sprzęt, ty tylko miałaś nadać. Ja oczywiście musiałam zaakceptować taką akcję w naszym domu, bo mogło to zaciążyć na całą naszą rodzinie, a Justynka była mała.

– Andrzej Piątek zwrócił się z tą propozycją do kolegów ze studiów, z PWSSP. Nadawał również Włodek Mazanka – o czym dowiedzieliśmy się dopiero teraz, mimo tego że jesteśmy blisko od wielu lat – i jeszcze na przykład Józef Walczak. To była prosta i skuteczna metoda zapewnienia bezpieczeństwa. Poza tym należało dać z siebie wszystko. I tylko tyle... Czy ktoś to będzie słyszał, nie było wiadomo, ale mieliśmy wrażenie, że na pewno będą próbowali nas złapać. Miałem jednak przeświadczenie, że gdyby coś się stało, to możemy liczyć na pomoc Jerzego Taszyckiego, który, jak

już wspominałem, był adwokatem, i z którym byliśmy zaprzyjaźnieni. Zawsze nas wspierał w bojach z urzędami i sąsiadami, jak adaptowaliśmy strych w jego kamienicy.

– To prawda. Pamiętasz stronę techniczną tego przedsięwzięcia?

– Przedtem musiałem zamontować na dachu antenę, co nie było najprostsze. Andrzej przynosił nadajnik, który był niewielkim pudełkiem, podłączało się go do magnetofonu kasetowego, a ten z kolei do anteny. I to chyba koniec. Antena na naszym dachu chyba miała niezły zasięg, bo wokół była otwarta, niezabudowana wysoko przestrzeń. Dzisiaj żałuję, że nie przechowałem tej anteny.

– W czasie pierwszego nadawania ty z Andrzejem zajmowaliście się obsługą nadajnika, a ja czuwałam przy strychowych okienkach, sprawdzając, czy nie pojawia się ZOMO na ulicy.

– Pamiętam, jak mówiłaś, że samolot nad nami latał...

– Myślałam, że właśnie nas namierzają.

– Ale wszystko było OK. Jak potem sąsiad zapytał: «Czy pan słyszał? Bo ja słyszałem»

– to czułem, jak dodawało mi to odwagi. A jak innym razem powiedział, że słyszał lepiej niż poprzednio, to wiadomo już było, że urządzenie działa jak należy.

– Nie pamiętam, ile razy nadawaliśmy?

– Na pewno do momentu włamania do naszego mieszkania, to jest do grudnia 1982 roku”.

Ostatnio, pod kątem tego tekstu, przeszedłem się ulicą Graniczną zarówno w lewo, jak i w prawo, i co zobaczyłem? Na miejscu starej, dymiącej i śmierdzącej piekarni z wysokim kominem znajdują się teraz piękne i finezyjne Kamery Przemysłowe DELTA. Na miejscu byłego, naróżnikowego sklepu spożywczego znajduje się Purebmx.pl. Tam, gdzie kiedyś były Kleje, Gummy – Artykuły Chemiczne, jest pusto. Za to w jednym z byłych mieszkań są Części Elektroniczne. Tam, gdzie był sklep Danone, jest www.

okna-bramy.com. Tam, gdzie był Punkt Weterynaryjny, jest Punkt Weterynaryjny. Tam, gdzie był sklep HOBBY, sprzęt wędkarski i sportowy, doszedł napis „Karmy dla psa i kota”, a tam, gdzie były Komputery, na samym końcu Granicznej, jest teraz Biuro Podróży FWP – Wczasy, Wycieczki Krajowe i Zagraniczne. Tuż obok Granicznej jest ulica Małeckiego, przy której mieszkał kiedyś obecny Prezydent RP Bronisław Komorowski (wspominał o tym w swoim pierwszym exposé).

PS Niedawno przejrzałem wnikliwie bardzo obszerne wydanie „Kroniki Miasta Poznania” z 1998 roku pod tytułem Święty Łazarz i, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, nie znalazłem w nim – z wyjątkiem dwóch małych tabelek z informacją z 1905 roku o liczbie mieszkańców rozlokowanych w dzielnicy Święty Łazarz z podziałem na poszczególne ulice oraz uwzględniającej płć domowników (przy ulicy Granicznej zamieszkiwało 329 mężczyzn, z czego jeden był w wojsku) żadnej wiadomości o jakże barwnej pod wieloma względami ulicy Granicznej i jej mieszkańcach.

Oto artyści, którzy od lat 70. ubiegłego wieku mieszkają lub mieszkali, mają bądź posiadali pracownie w kamienicy pod numerem 13. przy ulicy Granicznej: Krzysztof Balcerowiak (grafik; dr), Joanna Ficner (kuratorka i historyczka sztuki), Stefan Ficner (grafik; prof.), Rafał Górczyński (rzeźbiarz i instalator; dr), Barbara Greenberg (Amerykanka, projektantka [obecnie mieszka w Holandii]), Pascale Heliot (malarka), Joanna Janiak (dziennikarka i producentka telewizyjna, artystka), Wojciech Jańczak (architekt; prof. [mieszka w Kanadzie]), Rafał Kotwis (rzeźbiarz), Justyna Kowalska (kuratorka galerii BWA Warszawa), Piotr C. Kowalski (malarz; prof.), Wojciech Kujawski (rzeźbiarz; prof.), Maciej Kurak (grafik, instalator, performer; dr hab.), Ewa Sebastian-Kujawska (autorka książki Dom Małgorzaty), Beata Pendowska (malarka), Tomasz Psuja (malarz; prof.), Maria Taszycka (kuratorka Galerii Ego), Magdalena Maria Krystyna Taszycka (tworzyła w tkaninie artystycznej [obecnie Sik Hin Hah, przebywa w Zen Monastery w Hong Kongu]), Zbigniew Maria Bronisław Taszycki (malarz i artysta multimedialny; prof.), Andrzej Wasilewski (instalator; dr).